

ZBRODNIIE LUFTWAFFE W KAMPANII 1939 ROKU

Na jednym z najbardziej przejmujących zdjęć z Września '39 fotograf uchwycił zrozpaczoną nastolatkę pochylającą się nad zmasakrowanym ciałem matki leżącej przy drodze. Kobieta była ofiarą jednego z podniebnych „rycerzy” Hitlera, którzy nie przepuszczali żadnej okazji, by siać śmierć ze swych nowoczesnych maszyn.

Na niespełna dwa tygodnie przed inwazją na Polskę, 22 sierpnia 1939 r., Adolf Hitler na odprawie wyższych dowódców w Obersalzbergu wypowiedział znamienne słowa, które zażyły na charakterze działań nadchodzącej wojny: *Nie miejcie litości. Bądźcie brutalni. Słuszność jest po stronie silniejszego. Działajcie z największym okrucieństwem. Całkowite zniszczenie Polski jest naszym celem wojskowym. Szybkość – oto naczelne zadanie. Ścigajcie wroga aż do całkowitego unicestwienia.* Wojska niemieckie miały rozpętać wojnę totalną, w której ataki na bezbronną ludność cywilną stanowiły jeden z elementów dezorganizujących działanie wroga armii.

„OCZKO W GŁOWIE” HITLERA

Pierwszoplanową rolę w Blitzkriegu otrzymało lotnictwo. Luftwaffe była „oczkiem w głowie” Führera, ucieleśnieniem – oprócz wojsk pancernych – jego wizji „wojny przyszłości”. Lotnicy mieli być awangardą tego brutalnego ataku, co dobitnie podkreślił gen. Albert Kesselring w przemówieniu do absolwentów wojskowych szkół lotniczych: *Krążąc nad miastami i polami wroga, winniście zdławić w sobie wszelkie uczucia. Musicie powiedzieć sobie, iż istoty, które widzicie, nie są ludźmi. Ludźmi są bowiem tylko walczący Niemcy. Dla niemieckiej Luftwaffe nie istnieją ani tak zwane obiekty niewojskowe, ani względy uczuciowe. Kraje nieprzyjacielskie winny zostać starte z powierzchni ziemi.*

Mimo doświadczeń Legionu Condor w wojnie domowej w Hiszpanii – lotnictwo niemieckie jesienią 1939 r. nie było jeszcze w pełni przygotowane do wojny błyskawicznej. Samolotom (i wozom pancernym na ziemi) wciąż brakowało odpowiedniej liczby radiostacji, by efektywnie współpracować na polu walki. W rzeczywistości samoloty bliskiego wsparcia pola walki, oślawione Junkersy Ju 87 Stuka, były wykorzystywane w czasie kampanii polskiej przede wszystkim do zaplanowanych wcześniej w sztabach Luftwaffe ataków lotni-

czych na wybrane cele i podstawowym sprzętem w nalotach terrorystycznych. By podkreślić efekt grozy, wyposażano je w syreny alarmowe, a do bomb dołączano kartonowe rurki, które potęgowały ich świst w czasie spadania.

Wojna z Polską miała być, po Hiszpanii, poligonem wojny totalnej, na którym chciano przetestować nowoczesny sprzęt i doszkolić żołnierzy. Doświadczenia zdobyte przez lotników – „spadkobierców teutońskiego rycerstwa” – i sprawdzenie w boju ich sprzętu były tutaj priorytetowe. Cierpienia ludności cywilnej i zniszczenia infrastruktury nie miały przy tym większego znaczenia, co niemieccy lotnicy udowadniali od pierwszych do ostatnich dni kampanii w Polsce.

„POLSKA GUERNICA”

Jednym z największych symboli bestialstwa lotników Luftwaffe jest Wieluń, często nazywany polską Guernicą. Trzeba pamiętać, że baskijskie miasto było siedzibą lokalnego

rządu, ważnym węzłem komunikacyjnym, mieściła się w nim fabryka broni i koszary wojskowe, co dawało agresorom podstawę do tłumaczenia się z zabicia ponad 1000 cywilów i zniszczenia 60% budynków. Tymczasem Wieluń, piętnastotysięczne miasteczko, położone 20 km od ówczesnej granicy polsko-niemieckiej, nie mogło się pochwalić obiektami przemysłowymi czy wojskowymi. Nie było węzłem komunikacyjnym, nie stacjonowały w nim oddziały operujące na tym obszarze armii „Łódź” gen. Juliusza Rómmla, wokół miasta nie budowano też żadnych umocnień wojskowych. Teoretycznie Wielunianie mogli się czuć w miarę bezpiecznie. Jednak za sprawą byłego dowódcy Legionu Condor, a w 1939 r. dowódcy niemieckiego lotnictwa szturmowego gen. Wolframa von Richthofena, stało się inaczej. To właśnie on planował i dowodził nalotem na Guernicę. Teraz podlegli mu ludzie mieli przejść chrzest bojowy nad Wieluniem. Przy okazji chciano przetestować najnowszy model bom-

bowca nurkującego – Junkersa Ju 87B. Pretekstem do ataku były dane wywiadowcze 76 Sturmgeschwader (76 Pułku Bombowców Nurkujących), z których wynikało, że w Wieluniu miała być rozlokowana brygada kawalerii, a we wschodniej części miasta sztab prze-ciwnika.

Do pierwszego nalotu w ramach operacji „Ostmarkflug” (powietrznego na Polskę) wyznaczono I Gruppe (dywizjon) 76 Sturmgeschwader Hptm. Walthera Siegla stacjonującego w Nieder-Elghut (obecnie Ligota Dolna na Opolszczyźnie) i wchodzącego w skład 4 Floty Powietrznej. Drugi atak na Wieluń przeprowadziła I Gruppe 77 Sturmgeschwader Hptm. Friedricha-Karla von Dalwigk z Lichtenfelsa, trzeci przeprowadził mjr Oskar Dinort (przed wojną znany pilot sportowy) ze swą I Gruppe 2 Sturmgeschwader im. Immelmanna. Warto tutaj jeszcze wymienić jednego uczestnika nalotu – Horsta Scholle, który był... absolwentem wieluńskiego gimnazjum.

29 Ju 87B Hptm. Siegla pojawiło się nad Wieluniem 1 września 1939 r. o godzinie 4.35 i z pułapu 2000 metrów rzuciło się w locie nurkowym na bezbronne miasto. Pierwsze bomby spadły na szpital Wszystkich Świętych, wyraźnie oznakowany symbolami Czerwonego Krzyża. W tym ataku zginęły 32 oso-



by. Jak wspominał dyrektor szpitala, Zygmunt Patryn: *Wbiegłem do gmachu, którego część południowo-wschodnia leżała w gruzach. Tam przybiegła do mnie z budynku dla zakażnie chorych siostra pielęgniarka z urwaną częścią dłoni. Pobiegłem do budynku położniczego, który był również zawalony. Wracając do głównego gmachu, natknąłem się na zwłoki dwóch zabitych. Sale – operacyjna i opatrunkowa – były w gruzach. Kazałem siostrze drzeć bieliznę i opatrzywać rannych. Matki i noworodki położyliśmy na furmanki i odesłaliśmy do Sieradza. Położna odebrała dwa porody w parku szpitalnym...*

Drugi nalot – na wschodnią część miasta – nastąpił pół godziny po pierwszym. W trakcie trzeciego nalotu znowu zaatakowano szpital. Niemcy zrzucili na miasto 112 pięćdziesięciokilogramowych bomb burzących i 29 najcięższych bomb zapalających (Sprengsatz) o wadze 500 kg. Wykonywali przy tym po raz pierwszy w warunkach „bojowych” nurkowy lot sztukasów charakterystycznym dla tych maszyn systemie Udet. Zniszczenia zabudowy miejskiej oszacowano na 75%, a straty w ludziach oceniano na około 1200 osób. Za śmierć cywili i zniszczenie miasta pozbawionego całkowicie znaczenia militarnego żaden ze sprawców nie poniósł odpowiedzialności. Pptk Walter Siegel zginął w 1944 r., mjr von Dalwigk zu Lichtenfels w 1940 r. Mjr Oskar Dinort, który po ataku na Wieluń chwalił się w nazistowskiej prasie, że ostatnią bombę zrzucił prosto na rynek, został jako as lotniczy udekorowany Krzyżem Rycerskim. Po wojnie zamieszkał w Kolonii, gdzie zmarł w 1965 r.

Po zniszczeniu Wielunia przyszła kolej na testowanie broni i żelaznej woli na kolejnych polskich miejscowościach. Ulubionym celem „rycerzy” z Luftwaffe były wyraźnie oznaczone Czerwonym Krzyżem szpitale lub kościoły czy synagogi. W trzy dni po nalocie na Wieluń niemieccy lotnicy zrównali z ziemią (w 70%) Sulejów, zabijając 700 mieszkańców; 8 września Janów Lubelski, w którym za główny cel obrali sobie kościół wypełniony po brzegi w czasie mszy odpustowej (zginęło około 350 osób), a 13 września lotnicy z VIII Korpusu Luftwaffe przetestowali we Frampolu nowe typy bomb zapalających i burzących. W ciągu kilku godzin ponad setka samolotów zniszczyła prawie całe miasto. Ofiarami barbarzyńskich nalotów Luftwaffe stało się co najmniej 158 polskich miast i osiedli.

URODZENI MORDERCY

W miarę szybkiego przesuwania się frontu pilotom niemieckim doszły nowe zadania – ostrzeliwanie kolumn wycofującego się polskiego wojska, ludności cywilnej ewakuującej się w głąb kraju, czy bombardowanie linii komunikacyjnych. Od tego momentu rajdy nad polskimi drogami stały się ulubioną rozrywką

niemieckich myśliwców. W sianiu zamętu na tyłach przeciwnika byli bardzo skrupulatni, o czym świadczy komunikat polskiego sztabu Naczelnego Wodza nr 3 z 3 września 1939 r., w którym czytamy, m.in., że Niemcy bombardują wieś, a nawet obrzucają bombami ludność pasącą bydło. Warto zacytować rozmowę dwóch niemieckich jeńców, którą nagrano w alianckim obozie w 1940 r. Jeden z nich – niejaki Pohl – był lotnikiem i chwalił się swymi dokonaniem nad Polską w 1939 r. Pohl: *W drugim dniu wojny z Polską miałem zrzucić bomby na stację w Poznaniu. Osiem z 16 bomb spadło na miasto, pomiędzy domy, nie podobabo mi się to. W trzecim dniu w ogóle się tym nie przejmowałem, a czwartego dnia sprawiał mi to przyjemność. To była nasza rozrywka przed śniadaniem – ścigaliśmy po polach pojedynczych żołnierzy, strzelaliśmy do nich z MG i zostawialiśmy leżących tam z kilkoma kulami w plecach. Meyer: Ale zawsze przeciw żołnierzom? Pohl: Ludziom [cywilom] też. Atakowaliśmy kolumny na ulicach. Ja byłem w kłuczu „Kette” [trzy samoloty]. Prowadzący bombardował ulicę, dwie wspierające maszyny – rowy... Maszyny leciały jedna za drugą, wszystkie karabiny pręły jak szalone. Powinieneś zobaczyć te spanikowane konie. Meyer: Okropne, z tymi końmi... Pohl: Żal mi było koni, ludzie uciekali, ale koni żałowałem do samego końca. Meyer: Jak ludzie reagują, kiedy się do nich strzela z samolotu? Pohl: Wariują. Większość z nich kładzie się z rękami podniesionymi do góry... Atakowaliśmy z 10 metrów, a kiedy ci idioci biegli, miałem dobry cel.*

CEL: WARSZAWA!

Od pierwszych dni wojny jednym z głównych celów Luftwaffe stała się Warszawa. Dla niemieckiego dowództwa stolica Polski była twierdzą, gdyż stacjonowało w niej wojsko. Jak wyraził się gen. Johannes Blaskowitz – bombardowanie na oślep centrum ponadmilionowego miasta nie stanowiło zbrodni wojennej. Głównodowodzący lotnictwa niemieckiego, marszałek Hermann Goering, planował atak na Warszawę, podobny do nalotu na Wieluń. Zamierzenia pokrzyżowała mgła na wielu niemieckich lotniskach i skuteczna obrona przeciwlotnicza – nieba broniła jedna z najlepszych formacji polskiego lotnictwa – Brygada Pościgowa płk. Stefana Pawlikowskiego. Jednak 7 września została ona przesunięta na Lubelszczyznę, a dzień później pod Warszawę podeszły nieprzyjacielskie jednostki pancerne. Od tej chwili Niemcy też zintensyfikowali naloty. I znowu niemieccy piloci udowodnili, że ich ulubionym celem są wyraźnie oznakowane Czerwonym Krzyżem szpitale i kościoły. W „krwawą niedzielę” 17 września na osobiste polecenie Hitlera lotnictwo wspólnie z artylerią niszczyło symbole Warszawy – bomby spadły m.in. na Zamek Królewski, katedrę św. Jana i Teatr Narodowy. Jednak najgorsze dopiero było przed Warszawiankami.

25 września 1939 r. nad Warszawą rozpoczęło się piekło. Przez dwanaście godzin 1200 niemieckich bombowców (w nalocie jako bombowce wzięły udział nawet transportowe Ju 52) – fala za falą – zrzuciło na stolicę blisko 630 ton bomb burzących i zapalających. Wybuchło ponad 200 pożarów. Miasto spowiły gęste chmury dymu i pyłu, w które następne bombowce zrzuciły swój śmiertelny ładunek na oślep. *Ciemno było* – wspomina doktor Ludwik Hirszfeld – *od dymu pożarów i sadzy, domy się chwiały i waliły. Ludzie jak w obłądnie biegali od domu do domu, ze schronu do schronu. Na ulicach zabici, ranni, konie obok ludzi. Tak chyba wyglądać będzie koniec świata. Włoski korespondent wojenny zanotował: lotnictwo obrzucało bombami barykady i ostrzeliwało z karabinów maszynowych barykady na ulicach. Zdarzyło się po raz pierwszy w historii wojen, że samoloty walczyły z barykadami. Przy okazji Luftwaffe zbombardowało pozycje własnej piechoty, co wywołało ostrą kłótnię między dowództwem armii a lotnictwem, że musiał interweniować sam Führer. W „czarny” lub „lany poniedziałek”, jak z przekąsem nazywali ten dzień Warszawiacy, zginęło 10 tys. ludzi, a 35 tys. odniosło rany.*

„CHRZEST BOJOWY” NIE NA NERWY BERLIŃCZYKÓW

Jednak próba wykreowania bombardowania Warszawy jako „imponującego osiągnięcia Luftwaffe” w filmie propagandowym „Die Feuer- taufe” („Chrzest bojowy”) przyniosła skutki odwrotne od zamierzonych. Po pierwszych seansach w kwietniu 1940 r. funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa SS ze zdziwieniem odnotowali, że zdjęcia zburzonej metropolii wprowadzały widzów w przygnębienie, a nawet w trwogę przed okropnościami wojny. Film wycofano z kin, a już niedługo mieszkańcy niemieckich miast mieli doświadczyć taktyki, którą z takim sukcesem „przetestowali” w Polsce ich „podniebni rycerze”. Wielu z tych „rycerzy” szybko otrzymało odpłatę za swą „rycerskość” od polskich lotników w bitwie o Anglię. Polscy lotnicy mścili się nie tylko za masakrowanie bezbronnych miejscowości i uchodźców na drogach, lecz także i za to, że często, gdy w nierównej walce byli zestrzeliwani, to po wyskoczeniu ze spadochronem Niemcy strzelali do nich bez pardonu, nie zważając na żadne konwencje zabraniające takich praktyk.

Trzeba pamiętać jak rodziła się legenda takich asów Luftwaffe jak Adolf Galland, Erich Rudorffer czy Hans Ulrich Rudel.

PIOTR KORCZYŃSKI

Bibliografia:

- J. Böhrer, *Najazd 1939. Niemcy przeciw Polsce*, Kraków 2011
T. Olejnik, *Wieluń – polska Guernica*, *Wieluń – Kielce* 2009
S. J. Żaloga, *Polska 1939. Blitzkrieg*, Poznań 2009.
R. Szubański, *W obronie polskiego nieba*, Warszawa 1984.



Piotr Białokozowicz



TRZY OKUPACJE WIDOWA

Kilka tygodni przed wybuchem II wojny światowej wytworzyła się atmosfera napięcia i wyciekowania. Mieszkańcy Widowa gromadzili się w grupach i dyskutowali, kiedy i z której strony przyjdą wojska... Wytworzyła się panika, ludzie zaczęli wykupywać niezbędne do życia produkty, takie jak: sól, mydło, zapalki, naftę, tłuszcze, alkohol. Wybijano zwierzęta i przerabiano na smalec, solono i peklowano na wszelki wypadek. Pieczono chleb i suszono, aby nie zabrakło w czasie wojny. Aż tu nagle!

1 września 1939 r. w porannych wiadomościach radiowych poinformowano ludność o przekroczeniu przez wojska hitlerowskie granicy Polski... Wieczorem przyszła wiadomość z Bielska Podlaskiego, że pełniący dyżur w starostwie 1 września o 4.55 ujrzał nisko lecące samoloty z czarnymi krzyżami. Świadczyło to o tym, że Niemcy z Prus przekroczyli granicę Polski. Wieści płynące z Bielska były zatrważające. Starostwo zarządziło pełną mobilizację wszystkich podległych służb miejskich. Już 7 września przystąpiono do likwidacji władz powiatowych...

Pierwsze bomby spadły w powiecie Bielsk Podlaski już 1 września na cerkiew w Białowieży. 3 września niemieckie samoloty zbombardowały Bielsk Podlaski w rejonie ulicy Dubiażyńskiej. Wojska niemieckie wkroczyły do Bielska 7 września od strony Brańska. Miejscowa ludność oporu nie stawała... Około 11.00 zjawili się dwa czołgi niemieckie, które zmiażdżyły barykadę z desek i stołów, i wjechały do miasta. Po wkroczeniu pierwszych wojsk niemieckich na domach rozwieszono nowe zarządzenia...

Następnego dnia na Widowo spadły dwie bomby: jedna na zabudowania Afanazego Firsowicza, druga spadła na *zahorodiu*, wyrwijając olbrzymi dół.

12 września Bielsk Podlaski został przejęty przez niemiecki zarząd wojskowy. Obowiązywał rygorystyczny zakaz palenia światła w nocy, otwartego ognia w domach, należało zasłaniać okna. Zabroniono słuchać radia. Odbiorniki radiowe należało przekazać do biura niemieckiego. Na ulicach szalały niemieckie motocykle i samochody. Już na drugi dzień po zajęciu Bielska przez Niemców, w wyniku donosu miejscowych obywateli, Niemcy zabrali z miasta 30. zakładników, w większości inteligencję... Co się z nimi stało – nikt nie wie.

Mój starszy brat Bazyli, pasąc owce w pobliżu drogi prowadzącej z Bielska do Widowa, zauważył nadjeżdżający samochód z wojskiem niemieckim. Samochód zatrzymał się, wysiadło z niego dwóch żołnierzy, wyjęli broń maszynową i puścili serię w kierunku stadka owiec. Dwie zabiły i kilka ranili. Zabite owce zabrali na samochód i wywieźli do Widowa.

W Widowie stacjonowała niewielka grupa żołnierzy niemieckich, którzy ustawili kilka namiotów. W naszym domu zakwaterowano dwóch oficerów niemieckich. Ojciec opowiadał, że Niemcy często powtarzali niezrozumiałe dla nas słowa „Molotow”, „Ribbentrop”. Po pewnym czasie, za pozwolenia, powiedzieli do ojca „Zurück nach Hause” (powrót do domu). Niemcy zarządzali nami krótko, bo już 20 września opuścili Widowo oraz Bielsk Podlaski.

23 września, od strony wschodniej, Gościńcem Użyckim, wjechał do Widowa

wiad Armii Czerwonej. Za nim podążały czołgi z czerwoną gwiazdą i flagą, piechota, wozy konne, czyli *taczanki*, z armatami i karabinami (często na sznurku)... Żołnierze ubrani byli w *gimnastorki*, na głowie mieli czapki szpiczaste z dużą czerwoną gwiazdą – *budionowki*. Na cześć wkraczających wojsk radzieckich miejscowi sympatycy komunizmu na środku wsi zbudowali bramę powitalną...

W niewykończonej części naszego domu zamieszkało kierownictwo jednostki. Część żołnierzy pochodziła z dalekich krajów azjatyckich. W porównaniu z niemiecką, Armia Czerwona była gorzej umundurowana i uzbrojona. Jednostka stacjonująca w Widowie posiadała kilka czołgów i działa artyleryjskie. Poza tym była wyposażona w powozy o trakcji konnej. Często obserwowałem, jak na placu przy cmentarzu ćwiczyli z szablami Kozacy na koniach. Podczas takich ćwiczeń zniszczyli krzyż na nagrobku, upamiętniającym małżeństwo Timofieja i Eudokię Białokozowiczów, rodziców widowskich mnichów z początku XX w.

Część oficerów sprowadziła swoje rodziny, które zamieszkały w Bielsku. Dla nich otworzył się, dotąd obcy, nieznany kraj z prywatnymi sklepami, dobrze zaopatrzonymi w towary. Ruszyła nauka w szkołach, wg systemu radzieckiego. W Bielsku utworzono cztery szkoły: rosyjską, białoruską, polską i żydowską. Ze szkół usunięto nauczanie religii. Wprowadzono język rosyjski jako obowiązkowy. Końcowy okres okupacji sowieckiej był już tragiczny. W czerwcu 1941 r., mieszkający w naszym domu oficerowie ra-

dzieci, w tajemnicy powiedzieli do mamy, że grozi nam wywózka na „białe niedźwiedzie”. Na liście do wywózki znalazł się również nasz dziadek. Wprawdzie wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej 22 czerwca 1941 r. uratował nas od wywózki, ale popadliśmy w następną okupację, tym razem znowu niemiecką.

Akurat w niedzielę, 22 czerwca 1941 r. spaliliśmy z bratem w stodole na świeżym sianie. Nad ranem usłyszeliśmy samoloty i odgłosy wybuchających bomb. Ojciec pouczył nas, jak mamy zachować się, gdy nadlecą samoloty. A żołnierze radziecy stacjonujący w Widowie uspokajali: *Eto niczewo, eto naszy maniwry*. Zupełnie nie byli przygotowani do agresji niemieckiej. Już w środę i czwartek, 25 i 26 czerwca 1941 r. z Bielska przez Widowo oraz szosą hajnowską i narewską ciągnęły w kierunku wschodnim kolumny żołnierzy niemieckich. Dołączyły do nich czołgi. Żołnierze radziecy stawiali jednak opór.



Tymoteusz Ościennik (1910-1939), stryj autora, jako żołnierz Wojska Polskiego, ok. 1930 r.; został zabity przez Niemców w drodze powrotnej z działań wojennych kampanii wrześniowej 1939 r.

W jednej z pierwszych potyczek w okolicach Bielska zginęło 110 żołnierzy niemieckich i znacznie więcej radzieckich.

Niemcy swoich zabitych chowali nieopodal Widowa, na uroczysku Hory Chmielowskie. Ziemia ta należała do mierniczego inż. Stanisława Bujnickiego oraz naszego dziadka Jana Ościennika. Przez cały czas trwania II wojny światowej Niemcy przywozili tu zabitych na froncie wschodnim, a uroczysko stało się



Uczniowie bielskiej Rosyjskiej Szkoły Średniej (10-latki); czwarty z lewej w trzecim rzędzie stoi Jan Białokozowicz; pierwszy z prawej w trzecim rzędzie stoi nauczyciel Eugeniusz Jewieć, jego żona Elżbieta siedzi czwarta z prawej w drugim rzędzie; 12 kwietnia 1942 r.

wielkim cmentarzyskiem. Do prac przy jego utrzymaniu wykorzystywana była miejscowa ludność oraz więźniowie z Karnego Obozu Pracy (Strafarbeitslager) z Bielska Podlaskiego.

Niebawem Okręg Białostocki (Bezirk Białystok) Niemcy włączyli do Prus Wschodnich i zaczęli stosować ostry reżim i barbarzyńską zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Odczuła to boleśnie nasza rodzina. We wsi Rajsk koło Bielska mieszkała siostra ojca, Barbara, z mężem Bazylim Czerniakiem. 14 czerwca 1942 r. w okolicach wsi przejeżdżał niemiecki samochód. Dwóch Niemców zginęło, zaś dwie kobiety były ranne. Stało się to pretekstem do pacyfikacji wsi. Z domów, na plac przed cerkwią, wypędzono wszystkich mieszkańców. Wybrano 149 osób, w tym kobiety i dzieci, a następnie po 20 osób rozstrzeliwano. Pozostałe przy życiu osoby Niemcy wywieźli na roboty przymusowe. Po egzekucji męża, ciocia Barbara, wraz z trójką małych dzieci, przybyła do nas do Widowa.

W lipcu i sierpniu 1941 r. bielscy Żydzi zostali przesiedleni do getta. Już 2 listopada 1942 r. rozpoczęła się jego likwidacja. Wszyscy trafili do obozu w Treblince. Część polskich rodzin ukrywała Żydów. Gdy kryjówkę odnajdywało gestapo, ginęli wszyscy. Dziś u starszego pokolenia pozostała w świadomości solidarność w bólu, biedzie i okrucieństwie, jakiego doznali Żydzi i Polacy. Nie ma potrzeby wywoływania konfliktu i rzucania fałszywych oskarżeń jednych na drugich.

Wiosna i lato 1944 r. były upalne. Po sianokosach i żniwach, jak się później okazało, ostatnich pod okupacją niemiecką, w obliczu zbliżającego się frontu, niemiecka administracja nakazała mieszkańcom kopanie schronów i rowów przeciw-

lotniczych. Schron w naszym ogrodzie miał głębokość około dwóch metrów i szerokość trzech metrów, bez wentylacji, z rowem (transzeją), wyprowadzającym na zewnątrz. Schron przykryliśmy drewnianym stropem, a nad nim nasypaliśmy około metra ziemi. W tym dusznym schronie, w czasie wytężonych walk, przez dwa dni i dwie noce siedziało 14 osób. Kiedy opuszczaliśmy schron, szybko zaczęliśmy ucieczkę na tyły frontu, już nie było naszego domu, ani zabudowań sąsiadów – wszystko się spaliło. Znaleźliśmy schronienie u kuzynów w Łoknicy. Kiedy po przejściu frontu wróciliśmy do domostwa, z naszego siedliska ocalał mały drewniany spichlerz, który przez jakiś czas był jedynym schronieniem dla całej rodziny. Pożar Widowa z końca lipca 1944 r. był jednym z największych kataklizmów w historii wsi.

Nasi rodzice byli na tyle zapobiegliwi i przewidujący, że przed zbliżającym się frontem część rzeczy niezbędnych do życia codziennego zakopali w ziemi. Skrzynia nie została naruszona i jej zawartość była dla nas zbawieniem, bo wojna zabrała nam cały majątek. Rodzice załamywali ręce. Jak żyć? Jak gospodarować bez domu, zabudowań gospodarczych, koni, krów, trzody chlewnej? Czwórkę dzieci trzeba było nakarmić, wyprawić do szkoły, zaopiekować się najmłodszym dzieckiem.

Ojciec nie załamał się smutnym widokiem naszego gniazda rodzinnego i z wielką energią zabrał się do jego odbudowy, podobnie jak większość mieszkańców Widowa.

Ze wspomnień Piotra Białokozowicza zawartych w książce *Widowo. Wieś mieszczańska*, wydanej przez Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, 2020 r.

OBCHODY DNIA WETERANA WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ RZECZYPOSPOLITEJ

Pprzed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie, 1 września, w 87. rocznicę niemieckiej agresji na Polskę odbyły się, zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, obchody Dnia Weterana Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej.

Na zaproszenie szefa Urzędu, ministra Lecha Parella, udział w nich wzięli m.in.: kpt. Janusz Komorowski – prezes Światowego Związku Żołnierzy AK, por. Janusz Maksymowicz – prezes Związku Powstańców Warszawskich, Kordian Borejko – prezes Związku Sybiraków, delegacja Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych – płk Czesław Lewandowski – prezes, Krzysztof Rinas – wiceprezes, Elżbieta Sadyńska – sekretarz generalna, Krzysztof Terczyński – prezes Koła ZKRPIBWP w Łomiankach, Stanisław Zalewski – Prezes Honorowy Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, Andrzej Mossakowski – sekretarz generalny Stowarzyszenia Polaków Represjonowanych przez III Rzeszę, Anna Bando – Prezes Honorowa Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, Krzysztof Bosak – wicemarszałek Senatu, Władysław Teofil Bartoszewski – wiceminister spraw zagranicznych, Sebastian Gajewski – wiceminister rodziny, pracy i polityki społecznej, Maria Ejchart – wiceministra sprawiedliwości, Sławomir Rogowski – wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego, gen. bryg. Damian Matysiak – zastępca dowódcy Garnizonu Warszawa.

Uroczystość rozpoczęła się od hymnu państwowego i zmiany posterunku hono-

wego przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Zabierając głos, minister Lech Parell przypomniał, że Dzień Weterana to okazja, by przypomnieć o różnych drogach, którymi Polacy zmierzali do odzyskania wolności. Każda z nich była inna – prowadziła przez różne fronty, jednostki wojskowe i trudne doświadczenia. Wielu uczestników tych wydarzeń nie miało możliwości samodzielnie zdecydować o miejscu swojej walki ani o tym, pod czyim dowództwem będą służyć. Mimo tych różnic wszystkich łączyła wiara w to, że walczą i działają dla dobra Polski.

Listy do uczestników uroczystości skierowali: Prezydent RP Karol Nawrocki oraz wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz.

Centralnym punktem uroczystości było przekazanie rodzinom zmarłych weteranów odznaczeń wojennych przyznanych za męstwo, odwagę i zasługi dla Ojczyzny. Wręczono Krzyże Orderu Wojennego Virtuti Militari oraz Krzyże Walecznych. W imieniu Prezydenta RP aktu przekazania dokonał minister Lech Parell. Szef UduKiOR uhonorował także Medalami „Pro Patria” i „Pro Bono Poloniae” osoby posiadające szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej oraz działalności na rzecz zachowania pamięci o bohaterach polskiej historii.

Po ceremonii odznaczeń odmówiono modlitwę za poległych i zmarłych żołnierzy. Przewodniczył jej biskup polowy Wiesław Lechowicz. Obchody zakończyły się złożeniem wieńców i wiązanek kwiatów.

Red.

Fot.: Alina Nowacka-Brysiak



DZIELNICA TARGÓWEK UCZCIŁA DZIEŃ WETERANA

Na uroczyste obchody 87. rocznicy wybuchu II wojny światowej oraz Międzynarodowego Dnia Weterana zaprosili: płk Czesław Lewandowski – przewodniczący Społecznej Rady Komba-

tanckiej przy Burmistrzu Dzielnicy Targówek m.st. Warszawy, Michał Jamiński – przewodniczący Rady Dzielnicy Targówek, i Krzysztof Miszewski – burmistrz Dzielnicy Targówek.

Pamięć ofiar wojny oraz bohaterów, którzy walczyli o wolność naszej Ojczyzny uczczono przy kamieniu przed Urzędem Dzielnicy Targówek. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz samorządowych, organizacji kombatanckich, stowarzyszeń, placówek oświatowych i kulturalnych oraz dzieci i młodzież ze szkół na Targówku.

Red.

Fot. Krzysztof Orzechowski



O TYM WARTO WIEDZIEĆ



POSEŁ, KTÓRY Z ŁAWY SEJMOWEJ RUSZYŁ NA FRONT

106 lat temu, 18 sierpnia 1920 r., podczas walk pod Ciechanowem śmiertelnie ranny został **Aleksander Napiórkowski** – działacz niepodległościowy, poseł na Sejm Ustawodawczy i jedyny parlamentarzysta poległy podczas Bitwy Warszawskiej. Odznaczony Orderem Virtuti Militari.

W Łodzi, na Starym Cmentarzu, przy grobie posła Napiórkowskiego odbyły się uroczystości upamiętniające, zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i OR wraz z Muzeum Niepodległości w Łodzi. W wydarzeniu uczestniczył zastępca szefa UdSKiOR Michał Syska, wicewojewoda łódzki Grzegorz Majewski, wiceprzewodnicząca Rady Miejskiej w Łodzi Agnieszka Wieteska, posłowie Tomasz Trela i Krzysztof Piątkowski. Łódzki Zarząd Wojewódzki ZKRPiBWP reprezentował Jerzy Smyczek, a Związek Weteranów i Rezerwistów WP prezes Krzysztof Robak i sekretarz Tadeusz Otulak.

Okolicznościowy list do uczestników uroczystości skierował Marszałek Sejmu RP Włodzimierz Czarzasty. Czytamy w nim m.in.: *Dzisiejsza uroczystość, w 106. rocznicę śmierci Aleksandra Napiórkowskiego, jest okazją do przypomnienia postaci niezwykle. Człowieka, który swoją działalnością publiczną, służbą wojskową i osobistą postawą trwale zapisał się w historii odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej.*

Organizatorzy uroczystości otrzymali również okolicznościowe listy od wiceprezesa Rady Ministrów,

ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego oraz podsekretarza stanu w MON Stanisława Wziątka.

Minister Syska przypomniał, że przez lata pamięć o Aleksandrze Napiórkowskim i wartościach, którym był wierny, była spychana na margines. Dziś powraca nie tylko jego postać, ale także ważny etos demokracji, niepodległości, równości i sprawiedliwości społecznej, który współtworzył historię Polski. *...Etos PPS nie znalazł idealnego miejsca w naszej zbiorowej pamięci. Dlatego bardzo się cieszę, że zaczęliśmy przywracać pamięć o takich postaciach jak rotmistrz Napiórkowski i przywracać do zbiorowej pamięci etos związany z oddaniem ojczyźnie – powiedział.*

Również Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uczcił pamięć bohatera. W gmachu parlamentu zaprezentowano jego portret, archiwalną fotografię z jego pogrzebu oraz fragment stenogramu z posiedzenia Sejmu z 29 października 1920 r. Hołd Aleksandrowi Napiórkowskiemu oddał Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty oraz zastępca szefa UdSKiOR Michał Syska.

Aleksander Napiórkowski urodził się w 1890 r. w majątku Chrzczony (pow. makowski). Od młodości angażował się w niepodległościową działalność socjalistyczną. Studiował elektrotechnikę w Liege w Belgii, gdzie również działał w organizacjach niepodległościowych. W czasie I wojny światowej służył w formacjach związanych z Józefem Piłsudskim.



Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości działał w Łodzi w Polskiej Partii Socjalistycznej oraz organizował Milicję Ludową. W 1919 r. został posłem na Sejm Ustawodawczy. Podczas wojny polsko-bolszewickiej ponownie, na ochotnika, wstąpił do wojska. 18 sierpnia 1920 r. został śmiertelnie ranny podczas walk pod Ciechanowem.

Red.





SPOTKANIE Z JÓZEFEM MISIEWICZEM – SYBIRAKIEM

Wielkopolski Zarząd Wojewódzki ZKRPiBWP gościł 6 sierpnia **Józefa MISIEWICZA** – członka Zarządu Głównego Związku oraz prezesa Koła ZKRPiBWP w Świebodzinie.

Józef Misiewicz urodził się 19 stycznia 1940 r. na ziemi wileńskiej, w rodzinie o głębokich tradycjach patriotycznych. W 1946 r. został deportowany na Kołymę, gdzie przebywał do 28 marca 1959 r. Jego powrót do ojczyzny opóźnił się o trzy lata ze względu na jego niezłomną postawę – stanowczo odmówił przyjęcia obywatelstwa radzieckiego.

Kołyma nazywana była „białym krematorium”. Według szacunków w latach 1937-1953 życie straciło tam od 2 500 000 do 3 000 000 ludzi z całego świata.

Podczas pobytu na Kołymie Józef Misiewicz spotkał licznych rodaków. To właśnie im zawdzięcza życie, zdrowie oraz ukształtowanie swojej tożsamości – miłość do Polski, wykształcenie w języku ojczystym, wyszkolenie żołnierskie, a także hart ducha, głęboką wiarę w powrót i niezłomny szacunek do polskiego munduru. Wśród tych wspaniałych osób znaleźli się: Stanisław Czuruk, Henryk

Witrylak, Bolesław Sawko, Jan Kłak, Julian Jurewicz, Leopold Ćwikla, Antoni Skrędo, Felicja Jurewicz, Jadwiga Sawko, Krystyna Malinowska, Elżbieta Sochacka, Anna Adamowicz, Witold Sawicz, Stanisław Staranowicz, Benon Malinowski, Tadeusz Ochędusko, Emil Kłeczek, Henryk Kozłowski, Alina Kołosowska, Roman Kałahura oraz Dominik Mieczysław Baczyński. W jego pamięci na zawsze zapisali się także Bronisław Radomski i Wacław Szlucha.

Dowódcą Józefa Misiewicza w konspiracyjnej organizacji samopomocy obozowej „Praca” był Wieńczysław Barsegow-Pławiński, który przyjął jego przysięgę na krzyż, mianował go na stopień oficerski i przeniósł do tajnej organizacji „Tareza”, w której Józef służył aż do czasu jej rozwiązania w obliczu przemian dziejowych w Polsce.

Powrócił do Polski 28 marca 1959 r., przekraczając granicę w Brześciu Litewskim i udając się do Białej Podlaskiej. Niosąc w sobie odwagę zaszczerpioną przez łagierników i żołnierzy Armii Krajowej, niemal natychmiast podjął aktywną działalność w opozycji antyrosyjskiej. Jeszcze w 1959 r. założył

i zorganizował podziemną organizację antykomunistyczną Grupę z Rycerskiego Wzgórza, która działała na szerokim obszarze – od ujścia dolnej Odry aż po jej górny bieg. Sam założyciel działał na terenie Świebodzina. Jego życiowym mottem pozostają słowa: „Bogu i Polsce Wierni”.

W wolnej Polsce Józef Misiewicz w pełni poświęcił się pracy społecznej i kombatanckiej. Jako Sybirak angażował się w prace Zarządu Sybiraków w Zielonej Górze. Obecnie pełni funkcję prezesa Koła ZKRPiBWP w Świebodzinie.

Swoje wspomnienia z lat 1940-1959 dedykuje wszystkim tym, którzy przeżyli piekło łagrów, oraz tym, którzy na zawsze spoczęli w bezkresnej krainie wiecznej zmarzliny.

Podczas spotkania Józef Misiewicz wyróżnił kierownictwo Wielkopolskiego Zarządu Wojewódzkiego dyplomami. Natomiast WZW uhonorował Józefa Misiewicza Kombatanckim Krzyżem Pamięci za zasługi w kulturowaniu pamięci o bohaterach walk o niepodległość Polski.

Jagoda Pawlik

Fot.: Brygida Drobińska

Na historycznym Wzgórzu „Kościółek”, pod hasłem „Historia, Pamięć, Tożsamość – Moja Ojczyzna”, odbyła się 8 sierpnia uroczystość patriotyczna poświęcona pamięci tych, którzy walczyli o wolność Ojczyzny. Uczestniczyli w niej: przewodnicząca Rady Gminy Susiec **Urszula Bartoszek**, przewodniczący Rady Gminy Łukowa **Tadeusz Kraczek**, sekretarz Gminy Susiec i zastępca wójta Gminy Susiec **Tomasz Skroban**, radny Rady Gminy Susiec **Tomasz Kuczyński**, Nadleśniczy Nadleśnictwa Józefów **Urban Kolman** wraz z leśnikami, sekretarz Stowarzyszenia Rodzina Kółka **Patrycja Kwapiak**, mieszkańcy.

WZGÓRZE „KOŚCIÓŁEK”



Wzgórze „Kościółek” jest miejscem o wyjątkowej historii. W dawnych czasach istniał tam gród obronny, dający schronienie mieszkańcom okolicznych miejscowości. Podczas Powstania Styczniowego na wzgórzu chowali się powstańcy, a podczas II wojny światowej działali tu partyzanci.

Wartę honorową przy pomniku zaciągnęli harcerze z 29 WDH „Bursztynowy Szlak” z Majdanu Sopotkiego pod kierownictwem płm. **Katarzyny Koper**. Połową mszę św. odprawił proboszcz Parafii pw. św. Jana Nepomucena w Suścu – ks. kanonik dr **Andrzej Niedużak**. Po apelu poległych, pod pomnikiem złożono kwiaty. **R. Z.**

HISTORIA POR. JÓZEFA KWIATKOWSKIEGO NA EKRANIE



Sukces mojej książki „Nasz chłopiec z Wołynia” opowiadającej o losach urodzonego w 1927 r. por. Józefa Kwiatkowskiego – świadka ludobójstwa ukraińskiego dokonanego na Polakach na Wołyniu i frontowego żołnierza 1 Armii Wojska Polskiego, uczestnika krwawych walk o Wał Pomorski i Kołobrzeg w 1945 r. – sprawił, że historię 99-letniego weterana z Koła w Sławnie zainteresowali się filmowcy.

Por. Józefa Kwiatkowskiego znam kilkanaście lat. Jeszcze jako licealista nawiązałem z nim kontakt na spotkaniach ze środowiskiem kombatanckim w Sławnie. Towarzystwem mu przez wiele lat na uroczystościach w Kołobrzegu, Walczu czy Siekierkach. W 2025 r. przeprowadziłem

z nim wywiad rzekę, który ukazał się drukiem w wydawnictwie Capitalbook. Po premierze książki w Muzeum Obrony Przeciwlotniczej im. płk. Stanisława Paszkiewicza w Koszalinie odbyły się liczne spotkania autorskie, m.in.: w Gdańsku, Gryficach, Słupsku, Kwasowie, Kołobrzegu czy Szczecinku.

W lutym 2026 r. rozpoczęły się zdjęcia do fabularyzowanego filmu dokumentalnego o roboczym tytule „Żołnierz z Wołynia”. To czternasta produkcja duetu Arkadiusza Patera (Studio Jart) i Marcina Maślanki (Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej „Gryf”) z cyklu „Historie niezapomniane”. Rolę por. Józefa Kwiatkowskiego odgrywa Daniel Pec – student Szkoły Filmowej w Łodzi. Dzieło realizo-

wane jest dzięki dotacji z Ministerstwa Obrony Narodowej oraz Urzędu Miejskiego w Koszalinie. Premiera zaplanowana jest na grudzień 2026 r.

Równorzędnie film dokumentalny o zasłużonym kombatanckim realizuje Andrzej Machnowski – wybitny reżyser dokumentalista, członek ZKRPIBWP, związany z tematyką kombatancką od lat. Na koncie ma wiele nagradzanych filmów dokumentalnych, m.in.: „August Kowalczyk. 6804”, „My, dzieci z łagrów” czy „Emisariusz kardynała”. W maju, wspólnie z operatorem Tadeuszem Raczyńskim, rozpoczął już zdjęcia. Przeprowadził obszerny wywiad z weteranem, jego rodziną i przyjaciółmi.

Łukasz Suchanowski

NA LEŚNYM PARKINGU...

...przed Modrzejowicami w gm. Skaryszew oddano hołd żołnierzom Wojska Polskiego, którzy 18 lipca 1946 r. w czasie podróży z Rzeszowa do Warszawy zostali zatrzymani w lesie skaryszewskim w zasadzce zorganizowanej przez oddział WiN, dowodzony przez por. Tadeusza Zielińskiego „Iglę”, i zastrzeleni.

W obchodach 80. rocznicy bratobójczego mordu, 19 lipca, wzięli udział przedstawiciele Związku Żołnierzy Wojska Polskiego, Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP, Związku Inwalidów Wojennych RP, Związku Weteranów i Rezerwistów Wojska Polskiego, Stowarzyszenia „Pokolenia”. Obecny był wiceprezes Zarządu Głównego ZKRPIBWP Zbigniew Gołąbek. Po odśpiewaniu hymnu państwowego, rys historyczny wydarzenia z 1946 r. przedstawił mjr Stanisław Kuśmierski, prezes Zarządu Re-

jonowego ZZWP w Radomiu. Następnie odbyła się ceremonia wręczenia odznaczeń osobom szczególnie zasłużonym dla środowiska żołnierskiego i kombatanckiego. Wśród nich znalazł się wiceprezes Zbigniew Gołąbek, który został wyróżnio-

ny Złotym Medalem 45-lecia ZZWP. Wygłoszone zostały przemówienia okolicznościowe i odczytano apel pamięci. Przy dźwiękach tremolo złożono wieńce i zapalono znicze. Uroczystość zakończył sygnał „Cisza”.
Red.

